

Maciej Płaza „Golem”

sierpień 2021

„Golem” to trzecia powieść w dorobku literackim Macieja Płazy i trzecia, którą czytamy w naszym klubie. Przyglądamy się drodze twórczej i cieszymy z każdego sukcesu pisarza, który pochodzi z Sandomierza, a od lat mieszka w Poznaniu. Laureat licznych nagród literackich, w tym tak prestiżowych jak Nagroda Fundacji im. Kościelskich 2016 („Skoruń”) czy Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus 2018 („Robinson w Bolechowie”) - po raz pierwszy przyznana Polakowi.

Pierwsze zdania powieści prowadzą nas do Liścisk, małego miasteczka, gdzieś na Podolu, na skraju imperium rosyjskiego. Przemierzamy uliczki wraz z bezimiennym wędrowcem - „drągałem kulawcem”, „chudym i bladym klocem”. Mijamy chałupy, podwórza, cerkiew, plac targowy, mały rynek, synagogę. Wkrótce dotrzemy do dworu cadyka reb Gerszona. Gwarnego, pełnego domowników, chasydów i przyjezdnych gości. A z nami głuchy nieznajomy, któremu świątobliwy nada imię Rafael czyli „Pan uleczy”. Wkrótce okaże się, że ten ułomny przybysz ma moc uzdrawiania. Przyjmuje na siebie cały ból i cierpienie bliźnich, a ulgę przynosi mu praca i śpiew psalmów. Emanuje od niego naiwność, prostota i pokora. Czyżby to święty „skryty sprawiedliwy” bo wg wierzeń „im kto marniejszy, tym większa należy mu się ostrożność i bojaźń”. Czyżby w swojej pokorze był znakiem dla innych, iż drogą do Wiekuistego jest szczerłość w modlitwie, praca i wędrówka? Mnożą się pytania...

I tak autor przywraca odchodzący w niepamięć świat kultury i tradycji żydowskiej. Tętniący życiem sztety. „Cały ten siedmiodniowy kołokrąg życia żydowskiego, który jak należy wierzyć, skończy się kiedyś w niebie”. Odwieczny żydowski los. Cierpienie, udrękę, tułaczkę i tęsknotę za „iskrą świętego życia”. Radosną chasydzką pobożność, modlitewne uniesienie i towarzyszące mu tańce i śpiewy. Niezwykły żar duchowy. Spory i hałaśliwe dyskusje. Kabalistyczne i talmudyczne dysputy. Dla nich domem jest besmedrysz. Tam uciekają od trosk codziennego życia, cały trud prowadzenia domu i utrzymania rodziny pozostawiając kobietom. Autor kreśli kilka portretów niezwykłych kobiet, jakże od siebie odmiennych. Rebecyn Chagit – żonę świątobliwego, budzącą szacunek w domu i miasteczku, cierpliwą i oddaną. Fajglę – skromną i pracowitą „zaradną żydowską żonę i matkę”, ale czy szczęśliwą? Szirę - podwójną wdowę, matkę dwójki synów doświadczoną przez życie, co kryło jej milczenie?

Nad miasteczkiem unosi się atmosfera niepokoju i grozy. Z dzielnicy gojów słychać gniewne pomruki: gdzieś kogoś pobito, kogoś pomówiono, zhańbiono zwłoki małego chrześcijańskiego chłopca. Szerzy się strach i rygluje się drzwi w dzielnicy żydowskiej. Czy można zapobiec nieszczęściu? Reb Gerszon w obronie swojego ludu, z rozpaczą i gniewu dokonuje czynu bluźnierczego, stwarza golema. I tak naprzeciw siebie stają Rafael i golem. Święte oddanie i niszczycielska moc.

Autor tak sugestywnie i plastycznie opisuje zdarzenia, że niemal czujemy jakbyśmy byli w ich wirze. Sygnalizuje fakty wpisane w los i tożsamość żydowską. Wskrzesza dawno wyparte, zapomniane słowa i pojęcia związane z kulturą i mitologią chasydzką, czym pewnie utrudnia nam czytanie, bo musimy co i rusz sięgać do słownika by poznać ich znaczenie. Jednak niepowtarzalny styl wszystko nam rekompensuje.

Wymowna jest również okładka książki, reprodukcja obrazu żydowskiego malarza Samuela Hirszenberga „Czarny sztandar”, przedstawiająca pogrzeb chasyda ofiary pogromu.

Ta przypowieść wzbudziła we mnie smutną refleksję. Zniknęły z naszego pejzażu miejskiego gwarne żydowskie miasteczka. Z naszego sandomierskiego też. To sentyment podszyty niepokojem, a nawet grozą, gdy wspomni się losy tysięcy ludzkich istnień. Pozostały fasady domów i kamienic, ślad w pamięci najstarszych mieszkańców, nieliczne fotografie. Fragmenty kirkutu na obrzeżach miasta.

Za mną wciąż chodzi cień postaci, odkąd ją ujrzałam w drzwiach synagogi w Chmielniku, o oczach zasnutych melancholią i mrokiem zapatrzonych gdzieś w dal. Jak się okazało był to tylko aktor, który odtwarzał tytułową rolę w sztuce „Żyd- Wieczny Tułacz” w wykonaniu krakowskiej grupy „Hamesh”, na której byliśmy z naszą grupą DKK. Był dla mnie czymś więcej niż tylko aktorem. Całym sobą wyrażał żydowskość.

Symbolicznie brzmi końcowe zdanie książki: „Dajecie sobie radę, Żydzi”.

Małgorzata Chrzelest